This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Google

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

PG7158
K7P8
1863

STANFORD UNIVERSITY
LIBRARIES

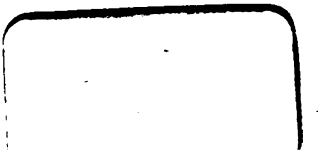

PSALMY

PRZYSZŁOŚCI

Dam chwałę Bogu ; prawdę powiem ; niech boli jako chce.

Teofil Szemberg.—*Wyprawa na Wołoszczyznę*

Edycya szosta

PARYŻ.

W KSIĘGARNI POLSKIEJ

ULICA DE SEINE, 20

1863

II-133-8

248.

PSALMY PRZYSZŁOŚCI

Paryż. — Drukarnia L. Martinet, ulica Mignon, 2.

PSALMY

PRZYSZŁOŚCI

Dam chwałę Bogu ; prawdę powiem ; niech boli jako chce.

Teofil Szemberg.— *Wyprawa na Wołoszczyznę.*

Edycya szósta

PARYŻ

W KSIĘGARNI POLSKIEJ

ULICA DE SEINE, 20

1863

I

PSALM WIARY.

29. A odpowiadając Jezus rzekł im: błądzicie nie będąc świadomi pisma ani mocy bożej.

30. Albowiem przy zmartwychwstaniu ani się żenić ani za mąż chodzić będą, ale będą jako aniołowie Boży w niebie.

31. A o powstaniu umarłych nie czytaliście co wam powiedziano od Boga mówiącego:

32. Jam jest Bóg Abrahamów i Bóg Izaaków i Bóg Jakubów? Bóg nie jestci Bogiem umarłych ale żywych.

Ś. Mateusz, Roz. XXI.

47. Pierwszy człowiek z ziemi ziemski, wtóry człowiek sam Pan z nieba.

48 Jaki jest ten ziemski, tacy też i ziemscy, a jaki jest niebieski, tacy też będą niebiescy.

Ś. Paweł, List Iszy do Koryntian, Roz. XV.

Dusza i ciało to tylko dwa skrzydła
Któremi, Czasu i Przestrzeni sidła
Duch mój rozcina, w postępowym locie!
Gdy się zużyją przez chwil i prób krocie
Odpadać muszą — lecz on nie umiera —
Choć to się śmiercią nazywa u ludzi!
On zwiędłe zrzuca a świeże przybiera
I w nie otulon, znów na jaw się budzi!
A to się zowie, narodzin godzina!
I duch mój wziąwszy skrzydła niezmęczone
Niemi znów leci — lecz już w wyższą stronę!
Tak coraz wyżej ku Panu się wspina,
Ciała i dusze własne po za sobą
Sypie jak liście zżółkłe i strząśnięte,
Wciąga do siebie, siły im odjęte —
On sam wciąż żyje, ich zgonów żałobą!

Za nim — przeszłości zmierzchające tonie !
Przed nim — rozwarte wszechbezmiarów błonie !
Przed nim świat wszystek—Czas, przestrzeń bez końca,
Piętra z dróg mlecznych i dni z lat tysiąca ;
A dalej, wyżej, nad niemi — za niemi —
Ten co jest wszystkiem i wszystko obleka,
Duch twórczy gwiazdy, anioła, człowieka,
Cel a początek i nieba i ziemi ;
Ten który zawsze i wyżej i dalej
Niedościgniety, nad wszystko się pali :
Spokój — a jednak razem siła tchnąca —
Blask najwyższego duchów, Ducha-Słońca !

K'niemu wciąż dążę — z razu tam iść muszę
Przez piekła trudu — przez czysce zasługi —
Aż zacznę wdziewać i ciała i dusze
Bardziej promienne, i wstąpię w świat drugi !
W świat co od wieków zwan okręgiem nieba —
I w nim, letargów mi już nie potrzeba
Ani przebudzeń z grobu, by iść wyżej !
Tam żywot wieczny — żywot nieustanny —
Grób i kolebka konieczne, są niżej
Na tych planetach, gdzie świt Ducha ranny,

Gdzie człowiek, Boga niemowlęciem jeszcze
I kwili tylko przeczucia swe wieszcze —
Lecz dla aniołów, śmierci nigdzie niéma! —
Przeszłość i przyszłość ostremi oczyma
Widzą i znają — dla nich, przemienienie
To jedna chwila — to, dalsze natchnienie!
Jak my na ziemi w godzinę zachwytu
Nikłą pieśń z serca czerpiem — tak tam oni
Kształt rzeczywisty czerpią z fal wszechbytu,
Szaty przemienne czerpią z życia toni,
I coraz dalej ku Panu — ku górze
Lecą w królewskiej ciał i dusz purpurze!

W koło, niebieskich coraz więcej darów,
Grzmiących dźwięczności i światła pożarów,
Mnożą się mleczne pierścienie i pręgi,
Coraz to szersze lazurowe kraje,
— Przestrzeń pełniejszą potęg się wydaje —
— Czas coraz bardziej się przeteraźniejsza —
A jednak przyszłość co od końca dzieli
W nieskończoności swej, nigdy nie mniejsza.
Bo Pan wszystkiego, jest wszystkiem na wieki
Choć coraz bliższy, on równie daleki!

Jego, to Jego, żądają Anieli !
Żądza bez miary co chwila rosnąca,
Miłość bez granic — to życie bez końca ! —

On, ogniw wszechstworzenia wiązannym łańcuchem,
On Bytem, Myślą, Życiem — Ojcem, Synem, Duchem !
On jak Myśl w świecie mieszka i jak Byt wieczysty,
Lecz za świata krańcami, On jest osobisty. —
On Duchem Świętym, jednym, który wie sam siebie
Rozlał się po wszej ziemi a został na niebie !
A my wszyscy i wszędzie Jegośmy obrazem,
I wstępując stopniami w coraz wyższe włości
Żyć musim nieśmiertelnie, z Nim żyć musim razem,
Zrodzeni z Jego łona, żyć w Jego wieczności !
I jako On nas stworzył, tak my tworzyć dalej,
I z wewnętrza nas samych, wyprowadzać światy,
By prząść Mu jak nam uprządł widomości szaty,
O ile możem biedni, w Anielskiej pokorze,
To coś Ty nam dał z łaski — oddawać Ci Boże,
A nigdy nie módz, nigdy, nic Ci oddać Panie,
I tak żyć w Tobie wiecznie, przez wieczne kochanie !

* * *

Lecz szkołą Duchów są Ludzkości dzieje —
Drogą do niebios, planety koleje!
Na nim to, na nim pójdą zasłużeni
— A wszyscy razem — do innych przestrzeni
Gdy Syn Twój, sędzia, zmartwychwstałych książe
Losy tej ziemi w dzień sądu rozwiąże,
I z nich anielstwo ludziom wypromieni!
A do dnia tego, wiodące tu wschody
To w łasce Twojej poczęte narody! —
Garść im powołań sypnąłeś z wysoka —
W każdym z nich żyje, myśl jakaś głęboka
Co z piersi Twoich zesłanem jest tchnieniem
I narodowi odtąd — przeznaczeniem!
A są wybrane jedne przed innemi
By o Twą piękność walczyły na ziemi,
I krzyż lat wielu, wlokąc krwawym śladem
Były śród świata — anielskim przykładem!
Aż nie wywalczą, straszną walką w grobie
Wyższego w ludziach pojęcia o Tobie,
Więcej miłości i więcej braterstwa,
W zamian za tkwiący w piersiach nóż morderstwa!

Takim jest naród Twój polski o Boże!
Kto cząstką jego — niech wie się Twej woli
Cząstką na ziemi — i choć go świat boli
Tak że aż zwątpić o nadziei może
Niech w tem cierpieniu wytrwa niesłychanem,
Boć on zaprawdę w Twego Ducha chrzczony,
Boć on zaprawdę Twym ziemskim kapłanem,
Jeśli się cierniów nie wstydzi korony,
Jeśli pojmuje że kochasz bezmiernie
Synów tych których koronujesz w ciernie,
Bo cierń w krwi maczan—to kwiat wiecznotrwały—
I nim odmładzasz świat ludzkości cały!

* * *

Chrystus wciąż w tobie mieszka o Ludzkości!
W twych piersiach żyje w twoich łosach gości,
Krwią twą, krew Jego i ciałem twem, ciało!
Stanie się tobie co Jemu się stało!
On wcielił w siebie wszystkie twe koleje,
On ci objawił wszystkie twe nadzieje.
Zkądeś zrodzona: — z przeczystej dziewicy
Bo z myśli Bożej, w Boże podobieństwo! —
Ku czemu idziesz: — ku ojca stolicy. —

Przez co przejść musisz : — przez trud i męczeństwo !
A kiedy Chrystus, nad Taboru szczytem
Już się otacza wieczności przedświtem
Czy ty nie widzisz co ten znak ci wróży ?
Nim los twój ziemski, w pełni się dokona
I ty Ludzkości, będziesz przemieniona!
Zostawisz w dole u stóp ciemnych wzgórzy
Wszystko co zwodzi i wszystko co boli ;
Zostawisz w dole, szatańskwo niewoli!
Zostawisz w dole, kłamstwa opętanie,
Zostawisz w dole, tajemnic zawiłość,
A weźmiesz z sobą duchowe poznanie
I serca wieczną, nieskończoną miłość !
I z temi dwoma świętemi potęgi
Jak Chrystus w światła wzbijesz się okręgi !
Z czoła się twego, grzech wszelki twój zetrze;
Jak pióra, lekkie będą twe ramiona !
Ręce pokładniesz na białe powietrze
I w niem się ważyć będziesz — spowietrzniona ! —

II

PSALM NADZIEI.

16. A ja prosić będę Ojca, a innego pocieszyciela da wam, aby z wami mieszkał na wieki.

17. Onego Ducha prawdy którego świat przyjąć nie może, bo go nie widzi ani go zna. — Lecz wy go znacie, gdyż u was mieszka i w was będzie.

18. Nie zostawię was sierotami — przyjdę do was.

Ś. Jan, Roz. XIV.

6. I widziałem drugiego Anioła lecącego przez pośrodek nieba, mającego Ewangelją wieczną aby zwiastował siedzącym na ziemi, i wszelkiemu narodowi i pokoleniu i językowi i ludowi.

Objawienie Ś. Jana, Roz. XIV.

Dość już długo — dość już długo
Brzmiał na strunach wieszczów żal!
Czas uderzyć w strunę drugą,
W czynów stal! —

Wszystkim ciała dał Jehowa —
Duszę wszystkim Chrystus dał,
A Duch święty, żywot chowa
By wraz ciało z duszą zlał!

Ja wam mówię — niedaleki
Zbawiciela Objawiciel!
Niedaleki — nam przed wieki
Obiecany Pocieszyciel!

Oto idzie już godzina.
Poznan będzie — niepojęty !
Z Ojca weźmie, weźmie z Syna
I rozleje się Duch święty ! —

A nie trony — ni korony
Pierwsze ujrzą Cię na niebie —
Lecz niewinnie umęczony,
Ten, o Duchu ! ujrzy Ciebie !

Kto lat tysiąc wieku strawił
Kościół broniąc od poddaństwa !
Milionową pierś wciąż krwawił
Aż rozdeptał gad pogaństwa !

Kto śród ludów, niemiał brata ;
Ten, na czyim już pogrzebie
Były wszystkie króle świata,
Ten o pierwszy, ujrzy Ciebie !

Bo choć krwawy — choć zemdlony,
Wzrok utopion trzyma w niebie !
A kto patrzy w Ducha strony
Ten, o Duchu, ujrzy Ciebie !

*

Ni zmysł kupców ni dłoń kata
Przeciw prawdzie nie pomoże!
O przyjdź prędzej wiosno świata!
O przyjdź prędzej Duchu-Boże! —

Wszak my duchy, Duchu święty?
Wiecznie wstajem z własnych kości —
Wszak jak Chrystus wniebowzięty
Wniebowstąpim w Raj miłości?

Wszak my jedni i ciż sami
Tylko coraz wyżsi, Panie?
I garniemy się wiekami
W ostateczne Zmartwychwstanie?

Jawem życia — czy snem w grobie
Z wiosny w wiosnę — wciąż ku wiośnie —
Kwiat niebieski — duch nasz — rośnie,
Wszyscy rośniem wciąż ku Tobie!

Kto opisze — kto opowie?
Bóg jest jeden — jeden — sam!
Przecież, w Bogu, dano nam
Że my będziem jak Bogowie!

Lecz wprzód ziemia ta stroskana
Pokój przyjąć musi wszędzie!
Wszak kazana w imie Pana
Ewangelia wieczna będzie? —

Wszak z planety co się rozciął
Na odłamków tyle — tyle —
Będzie jeden świat i kościół?
Daj nam Duchu — daj tę chwilę! —

Chrystusowy uścisk bratni
Gdy okoli wszystką ziemię,
Wejdzie, wejdzie wiek ostatni,
I ostatnie ludzkie plemie.

Żegnaj ziemio z bolem! z żalem!
— Wszędzie święte ze świętemi —
Nowe błyszczy Hieruzalem
Na padole starej ziemi!

Długa droga — trud był śliski —
Krwi spłynęło i łez morze!
Lecz anielstwa czas już bliski —
— Pójdą — pójdą w Ciebie, Boże!

*

— Tak wam z krzyża, o plemiona
Dziś proroczy Polski naród:
Choć mówicie: «Ot, już kona.»
W nim przyszłości waszej zaród.—

Polsko! Polsko! grób twój tylko
Był kołyską nowej zorzy!
Śród wieczności jedną chwilką
W której począł się dzień boży!

Czas już zedrzeć z wieku chmurę!
Idącego Pana chwalmy!
Rzucać palmy — rzucać psalmy —
Kwiaty na dół — pieśni w górę!

O rzucajcie pieśni, kwiaty!
Oto idzie — idzie Pan;
A nie smętny jak przed laty,
Wolny cierniów, gwoździ, ran!—

Przemieniony, z niebios szczytu
Z nad wszechświata gwiezdnych ścian,
Jak widnokrąg wszechbłękitu
Ku nam spływa — spływa Pan!

O! ten błękit pijcie duszą
A wam wszystko zbłękitnieje!
Choć was męczą — choć was kuszą —
Uwierzycie w mą nadzieję! —

Niech was darmo nie przestrasza
Że dziś podłość górą wszędzie!
Z wiary waszej, wola wasza —
Z woli waszej, czyn wasz będzie!

Niepowróci stara klęska —
Duchom — duchom, tryumf dan!
Oto idzie moc zwycięzka,
Panujący idzie Pan!

Dość już długo — dość już długo
Brzmiał na strunach wieszczów żal!
Czas uderzyć w strunę drugą,
W czynów stal! —

III

PSALM MIŁOŚCI.

1. Chociażbym mówił językami ludzkiemi i anielskiemi, a miłości bym nie miał, stałem się jako miedź brzękająca albo cymbał brzmiący.

2. I choćbym miał proroctwo i wiedziałbym wszystkie tajemnice i wszelką umiejętność i choćbym miał wszystką wiarę, tak żebym góry przenosił, a miłości bym nie miał, nicem nic jest.

Ś. Paweł. List do Korintjan, Roz. XIII.

Przeciw piekłu podnieść kord !
Bić szatanów czarny ród !
Rozciąć szablą krwawy knut
Barbarzyńskich w świecie hord !
Lecz nie nęcić polski Lud
By niósł szlachcie polskiej mord !
Marne wrzaski — próżne mowy —
Z krwi i z błota — stary świat!
My do innych idziem lat,
Promień z Niebios spadł już nowy !

Gdy z kolebki duch się budzi,
Niemowlęctwem wolnych ludzi
Giliotyna i grabieże !
Dzieciom luby wściekły gniew !
I w wylaną, bratnią krew,

Wierzą ciemne, w ślepej wierze !
Nie wolności dotąd człowiek,
To wolności wstało zwierze !
Lecz czas łuskom odpaść z powiek —
Czas już przejrzeć Boga wolę !
Czas, anielski podjąć trud,
Czas odrzucić wszelki brud,
I tém samém znieść niewolę ! —

Nie jest czynem — rzeź dziecinna !
Nie jest czynem — wyniszczenie !
Jedna prawda boska, czynna,
To, przez miłość, przemienienie !
Jeden tylko, jeden cud,
Z szlachtą polską, polski Lud,
Jak dwa chóry — jedno pienie ! —
Wszystko inne, złudą złud !
Wszystko inne, plamą plam
I Ojczyzna tylko tam ! —
Jeden tylko, jeden cud,
Z szlachtą polską, polski Lud,
Dusza żywa z żywém ciałem
Zespojone świętym szałem ;

Z tego ślubu jeden Duch,
Wielki naród polski sam,
Jedna wola, jeden ruch,
O! zbawienie tylko — tam! —

Kto chce iskier z czarta kuźni,
By przepalić czarta moc,
Ten, świat w gorszą wpycha noc,
Ten, mądrości wiecznej bluźni. —
Choćby nie był Moskal rodem,
Ten, Moskalem stał się z ducha,
Ten, mongolskich natchnień słucha —
Moskwa-piekło, mu narodem.

Szata Polski nieskalana,
Przenajczystsza i świetlana —
Jak niewinność trudu trudów,
Jako odkup wszystkich Ludów
Dotąd w Polski grobie leży! —
Ten kto wzniesie pierwszy rękę
By śnieg zetrzeć z tej odzieży,
Kto przemieni w zbrodnią — mękę,

Kto przekuje w nóż kajdany
A nie w szablę — ten przeklęty ! —
Tego straszna gna pokusa —
Ni mu rozwój światów znany —
Ni objawion mu Duch święty,
Ni pamiętan Duch Chrystusa ! —
On bez myśli, on bez serca —
W Boga skarbcach nic nie kupi —
On nieszczęsny i on głupi —
Jak kat każden i morderca !

Gdy zstępują w świat geniusze,
Innym sprawę wiodą torem !
Nikt przez mordy i katusze
Nie był wieków Dyktatorem !
Raczej żyją niebezpiecznie,
Raczej w końcu giną sami,
Lecz zwycięztwo ich trwa wiecznie —
A z nich żaden się nie splami
Terroryzmem — by do szaty
Purpurowej, brał szkarłaty
Z braci swoich zżętej głowy —
Ani Cezar stary w Rzymie !

Ani Francyi Cezar nowy!
Każde krwawe w dziejach imie,
Ach nosiła mierna dusza!
Słaby tylko rzeź wybiera:
Czy mu imie jest — Marjusza,
Czy mu imie — Robespiera!

W poświęcenia świętej dumie
Poprowadzi Lud do bitwy,
Kto prowadzić Lud ten umie:
Szlachta Polski — Rusi — Litwy!
Pierśże czyja kwitnie w blizny?
Kto się palił wciąż ofiarą
Na ołtarzach tej Ojczyzny?
Kto nad Ludu błędną marą,
Nad przepaścią ciemną jeszcze,
Skrzył się cały w żary wieszcze?
Kto sam z władz swych się rozbierał.
Narodowi pootwierał
Przyszłe, wielkie bytu niwy?
Ani kupcy — ni Żydowie —
Ani mieszczan też synowie —
Lecz ród szlachty nieszczęśliwy! —

Ród co nie znał z wrogiem miru,
Żniwem trupiem ścinan w boju
Lub zapędzan do Sybiru —
Oni tylko — dotąd oni,
Z Polską w sercu — z mieczem w dłoni —
Dniem i nocą, bez pokoju!

Któż zachwycon zdarzeń ściekiem,
Nie popełnił nigdy winy?
Chyba jeden — ten jedyny
Co Był Bogiem a Człowiekiem!
Jakiż naród — jakiż stan —
Wiekże jaki, z czystem czołem
Krzyknąć może: «Jam Aniołem!
» Jam nie zadał, drugim, ran.»

Lecz się grzechy mazać winny,
Gdy z grzesznika, człowiek inny
Wylatuje wśród cierpienia —
Tak jak Fenix co się zmienia
Nieśmiertelny — śród płomienia!
A wyleciał ptak ten nowy,

Syn, zbudzonych z snu, rozbiorem!
Ani zasnął ojców wzorem!
Zjeżył skrzydła — ścisnął szpony —
I w powietrzu gryzł korony,
Berła, miecze i okowy
Które trzyma ptak dwugłowy!

Wszędzie, wszędzie, na planecie
Braci mojch, ryty ślad!
Wy go słówmi nie zmażecie,
Bo tchnie w dziejach boży ład!
Ich za Polskę — ścigał świat!
Ich za Polskę — męczył kat —
Nie od wczoraj — od lat wielą
Pierś im palił skwarny brzeg —
Lub krył oczy wygnań śnieg,
I więziła Cytadela! —

Na alpejskich skał wyżynie,
Po śródziemnych fal błękicie,
Na Italskim Apeninie,
Na Hiszpańskich *Sierrów* szczycie,

Na Germańskich niw równinie,
Po moskiewskich wszystkich lodach,
Na Francuzkiem każdem polu,
Po wszechziemiach — po wszechwodach,
Sieli przyszłej Polski siew!
Boże ziarna — własną krew —
— I wy syny tego bolu! —

Tam lud święty, Szlachta święta
Nie kto inny — prowadziła
A ją natchnień wiodła siła —
Bez niej, dzisiaj, wam by pęta
Ducha żarły a nie ciało —
Bo Lud martwy, sam — to mało —
Ogrom leży a bez czucia —
Jeszcze trzeba, iskry z nieba
A nie z ziemi — do rozkucia
Marzącego w śnie olbrzyma —
I bez szlachty, Ludu niéma! —

Z życiem wiernie przechowanem
Ona stoi na mogile

W której zmartwychwstańców tyle!—
Ona, Ludu dziś kapłanem! —
Dzierży w ręku, moc ofiary —
Groźb nie lęka się ni kary —
Bo zdeptała świat wasz stary,
Świat zawiści — mordu — ciemna —
W którym tylko, moc ujemna;
Wie się ona przeznaczoną,
Do noszenia tu korony!
Lecz jedyną tu koroną
Wylać ducha na miliony!
Ciałom wszystkim, rozdać chleba —
Duszom wszystkim — myśli z nieba!
Nic nie spychać nigdy w dół
Lecz do coraz wyższych kół
Iść przez drugich podnoszenie —
Tak Bóg czyni we wszechświecie!
Bo cel światów — szlachetnienie!

Wy co wyższe zniżać chcecie,
Patrzcie! patrzcie! — Od kamienia
Jak stopniami Pan przemienia
Duchy stworzeń. — Z razu senny

Wszczątek życia, aż powoli
Wydobędzie się z niewoli
— Walka trudna i trud boli —
Lecz podnosi się kształt zmienny —
Wreszcie, przywian Duch z daleka
Wdziewa na się pierś człowieka —
Głaz, kwiat, zwierze, śniły z cicha —
On, ku niebu pnie już głowę —
Do Aniołów, pieśnią wzdycha
Między gwiazdy eterowe!

Wszystko, wszystko, wiecznie, wszędzie
Rwie się w górę, z Bożej myśli!
Z wiecznym Bogiem ten nie będzie
Kto inaczej świat swój kryśli!
Kto nie zszlachcić naród cały
Lecz chce szlachtę zedrzeć z chwały
Może chwilkę w gruzach siędzie,
Braci zchłopi lub obali —
Lecz nie wzniesie Ludu dalej. —
Bo wszechświata prawom wbrew
Sennych zbudzi, nie na ludzi —
Zbudzi sennych, na zwierzęta! —

Miasto świateł wielkiej burzy
Ujrzy ziemskiej dno kałuży.
I w niej polską, spiekłą krew!
— To nie polskie będą święta!

*

Powiedz orle! orle mój!
Białoskrzydlny, niezmazany,
Zkąd tych czarnych myśli rój?
One rosną — gdzie kajdany!
Ach! niewola sączy jad
Co rozklada Duchów skład!
Niczem Sybir niczem knuty
I cielesnych tortur, król!
Lecz narodu Duch otruty —
To dopiero bolów, ból! —

*

Wiecznie stoi przywłaszczyciel
Przed wszystkich oczyma! —
Tém że stoi, już kusiciel,
Chyba Boga niema! —

Sprosnościami hydnej dumy
Pomięszał rozumy!
Rozwiązuje sam sumienia,
Przez ogrom cierpienia!
Sieje kłamstwo i ciemnotę,
Zmieni zbrodnią — w cnotę!
Bohatyrów on przekaci
Na trupach ich braci!
On przyuczy dzieci małe
Wierzyć w mord jak w chwałę!
Wezmą sztylet mdłe panienki
Jak różę do ręki! —
Powie siostra: « bracie, weź,
» Bo zbawieniem rzeź!! » —
Oszaleją jego szałem
Rozwściekną — wściekliznę!
Jak on będą — piekłem całem,
Nie niebem, ojczyzną! —

Precz tym złudom o ma Święta!
Złej godziny to są mary!
Ty zostaniesz niedotknięta!
Ty nie zbędziesz dawnej wiary

Że ten tylko więzy przetnie
Kto namaszczon cnoty znakiem,
Że na ziemi być Polakiem
To żyć bosko i szlachetnie!

Niechaj szepczą Jezuity,
Niechaj wrzeszczą demagogi,
Że cel wielki a ukryty
Odwszetecznia podłe drogi —
Że przypadków idąc kołem
Wolno w bagna zajść szatana!
Potem dusza w nich skąpana
Znów odnajdzie się aniołem;
Że się zmaże hańby kartę!
Że królestwo Boże z czarta; —
Że wszechdobro, złego warte —
Że wszechmiłość — zbrodni warta!

Precz tym złudom, o ma Święta
A otacza cię ich wiele —
Wszystkie świata, chcą zwierzęta
W zwierze zmienić cię, Aniele!

U stóp świętych twej Golgoty
Wszystkie złości zgromadzone!
Wszystkie Fałsze i Ciemnoty —
Wszystkie czarne wieku Duchy!
Ci z nożami — ci z łańcuchy —
A chcą wszystkie, mąk koronę
Zwiać ci z czoła, w piekieł stronę —
Byś zmartwychwstań wielkim czynem
Nie zabłysła Serafinem! —
By krwi twojej i łez strugi
Nie mieszkały, w przyszłem niebie!
By się na nic nie przydało
Chrystusowe w tobie ciało
Umęczone po raz drugi!
By z najdroższej Panu — z ciebie]
Pozostała w dziejach świata
Jakaś brudna tylko szata —
By ty znikła — ty, zbawczyni,
Córko boża, ty — daremno —
I w sławiańskich niw pustyni
Już na wieki było ciemno! —

Jakież straszne ich postaci
Tych kuszących bezbożników!
Tysiącami wściekłych ryków
Proszą ciebie o mord braci!
Inni każą — w imie Cara
Wierzyć tobie — żeś ty mara!
Kościotrupie u nich lice —
Boże! Boże! — to upiory
Z cmentarzowej wyszłe nory —
W oczach żądła — nie źrenice —
Pod żebrami — serca niéma —
W miejscu serca, wąż się zżyma,
I wyłażą z piersi gady,
Wszystkie hańby — wszystkie zdrady —
Obrzydliwym gnąc się ruchem,
Każda wije się łańcuchem
Z drugą wiąże się w przestrzeni!
Już się coraz bardziej zbliża
Tłum plugawy ten do ciebie!
Łańcuchami żmij złączeni,
Do twojego idą krzyża
Co na wzgórzu, w czystem niebie.
Już stanęli — wznoszą głowę —
Plwają śliny swe nieczyste
Na twe ciało promieniste

Zarzucają z wężów wieńce
Na przebite twoje ręce,
Na twe stopy marmurowe!
Oni ciebie by rozdarli
Ciebie przyszłą — ci z przeszłości —
Ciebie żywą — ci umarli
Co nie wejdą do twych włości! —

*

Polsko moja! Polsko święta!
Nad zwycięztwa stoisz progiem;
Kres to męki twój, ostatni
Niechaj tylko, uwydatni
Żeś wszechzłego, wiecznym wrogiem! —
Potem prysną śmierci pęta,
I ty będziesz wniebowzięta
Bo aż w śmierci, byłaś z Bogiem!

Gdy ostatnia chwila
Zgon w życie przesila
Najsroższy bój!
Szloch zwątpień — jęk skargi
Jęczą mrące wargi —
O! Boże mój! —

W męczeńskiej twej sile
Pokonaj tę chwilę,
Ten zwycięż ból!
A wstaniesz na nowo,
A wstaniesz Królową
Sławiańskich pól! —

Moskiewskie mamidła
Obietnice, sidła,
Nie zwodzą już!
Dziesięć Ludów czeka
Na myśl — lub człowieka —
Myśl twoja — tuż!

Nie zsamobójczona
Z własną krwią u łona
Przed Bogiem stań!
By wziął cię z kolei
W poczet swych idei,
Tych świata pań! —

Dziś wschodni ląd
Dwóch bójką wiar —
— Ty i Car. —

Car, życia trąd —
Ty, życia prąd,
Ty, życia dar!

Niech miłośnie
Jak ku wiośnie
W twą patrzą twarz!
Bądź mistrzynią
Co krzywości
Świata prości;
Przewodczynią
Wszechmiłości!

Grzech wszelki maż —
Łzę wszelką susz —
Depcz ziemski szał —
Rządź światem dusz,
Gardź państwem ciał. —
Nieś dech pana
Nieskalana
Żadnym kałem!
Ludy, z trzody
Stwórz w narody;

Stań nad niemi,
Ich, na ziemi,
Ideałem!

Przeciw piekłu podnieść kord!
Bić szatanów czarny ród!
Rozciąć szablą krwawy knut
Barbarzyńskich w świecie hord!
Lecz nie nęcić polski Lud
By niósł szlachcie Polskiej mord!
Jedno tylko ach! zbawienie,
Jeden tylko — jeden cud,
Z szlachtą polską, polski Lud,
Jak dwa chóry — jedno pienie! —

Hajdamackie rzućcie noże
I oszczerstwa i bluźnierstwa!
By Carycy w grobie kości
Nie skleiły się z radości,
Trup nie parsknął w śmiech szyderstwa!

Hajdamackie rzućcie noże!
By nie klęły na was wieki
Że cel wieków — znów daleki!

Żeście w dumie — żeście w szale
Przewrócili losów szalę
I rozbili się na skale
Kędy wiecznie się wyrodni
Rozbić muszą — bo na zbrodni!...

Hajdamackie rzućcie noże!
Jeśli w głębi serca wiecie
Że w planety tego dzieje
Pan wciąż z niebios myśl swą sieje.
— Nie przypadek rządzi w świecie —
Nikt nie stawia gmachu, z błota:
I najwyższy rozum — cnota! —

Hajdamackie rzućcie noże!
Bo gdy miną fale godzin
Co nas dzielą od odrodzin,
Będzie polska zmartwychwstała
Wszystkich zbójców przeklinała!
Tamci lepsi — i mniej śmieli
Skradli ziemię czci nie tknęli,
Sławy wieków nie zatarli!
Niech głos ludów to opowie!
My, jaśnieli, choć umarli
Jako jaśnią aniołowie!

Hajdamackie rzućcie noże!
A gdy zagrzmi — o żniw porze,
Wtedy naprzód — w imie Boże!
Bierzcie szable — sierpy — kosy —
Dać żniwiarzom wszystkim grunt —
Rozpłomienić święty bunt; —
Lecić będą, lecić kłosy,
Ziemię zbroczy gęsty wróg.
Twierdz i więzień prysną mury —
Duchem zatlon, ogrom zgorze
Jak suchego siana stóg!
A patrzący wiecznie z góry
Nie odwróci twarzy, Bóg! —

IV

PSALM ŻALU.

2. ..... mają oczy aby widzieli, a nie widzą; — uszy mają aby słyszeli, a nie słyszą.....

EZECHIEL, ROZ. XII.

17. Boć nie posłał Bóg Syna swego na świat aby sądził świat, lecz aby świat był zbawion przezeń.

Ś. JAN, ROZ. III.

Psalm następny, z następnego powodu:

Przeciw trzem poprzedzającym, a szczególniej trzeciemu, zaraz po ich ukazaniu się, zatem na niemały czas jeszcze przed bezbożnej pamięci miesiącem lutym 1846 r. — napisano pieśń w podobnym ich kształtowi kształcie. — Ta pieśń w rękopiśmie (*), jedna z przedziwności języka polskiego, brzmiąca cudownemi dźwięki, a głębokiego mistycyzmu piętnem naznaczona, wyobrazicielką jest niektórych dążności i myśli krążących po widnokręgach umysłowych Epoki naszej.— Jeden ją wybrzmiał z piersi swych — ale po wielu piersiach drzemią zawarte w niej tchnienia. — Niesposób jej tu w całości wydać, bo i nię wieszcza który ją wyśpiewał i wola jego o niej, nieznanemi. — Pokrótce więc tylko treść w niej leżących zarzutów i pomysłów, się opisze. — Teć albowiem nietylko są jednego wyłączną, rzeczywistą, ale zarazem pewnej liczby drugich wspólną, idealną własnością. — Kształtu się nie przywodzi — Ideę tylko się podaje!

Pieśń owa w uroczych a ironijnych strofach zaczyna od zarzucania Psalmowi Miłości przeczuć zupełnie fałszywych i bojaźni niczem nie usprawiedliwionej, przed pewnemi wypaść mogącemi klęskami — i zapowiada absolutnem twierdzeniem, że nigdy nic podobnego na ziemi polskiej się nie zdarzy. — Dalej, szydząc, utrzymuje, że chyba upiory snuły się wieczorem po drodze zadumanego szlachcica i plemion dawnozmarłych po księżycu mgliły się kurhany, — lub też nad zasypiającemi oczyma pobłysk padł od czerwonych kotary firanek, — ztąd krwi widzenie, ztąd strach złowieszczy, bo « *Któż gdzie*

(*) Po wyjściu z druku drugiej edycyi Psalmów, wiersz o którym tu mowa, został wydrukowanym w Lipsku, u Bobrowicza pod tytułem: Do Autora Psalmów Przyszłości. (*Przypisek Wydawcy.*)

i kiedy nożem zagroził lub stanął ci sporem? » — Próżne mary — wcale ni mord ni rzeź — ale z wieńca kwietnianego nadpowietrznych duchów obrywające się postaci, przelatujące w przestrzeniach « *a ty zląkł się, syn szlachecki.* »

Po takowym wstępie, Pieśń przechodzi do ocenienia stanowiska całej szlachty polskiej, — przyznając, że jej niegdyś było sto tysięcy, ma ją teraz za zupełnie już nieistniejącą i oświadcza że wcale i nigdzie « *jej niéma.* » — Że w głębiach czasu gotuje się wichrowy płomień co wybuchnąwszy zgasi i zdmuchnie jak świecę wszelkiego szlachty onej przypomniciela. — Przyjdą światła jakieś boże, widzialne śród burz apokaliptycznych palające — i rzucą się na lud i popchną go — a ztąd cudowne powstaną strachy i przerażenia, żywe jakoby Śmierci przechadzające się po ziemi — a w nich i z niemi będzie Duch!

« *Słaby mówisz, rzeź wybiera, a czy wiesz co on, ten Duch, wybierze?* — Po tém zapytaniu, pieśń Jehowicznem wzbierając natchnieniem, — głosi, że zapewne Duch on młody wybierze za środek wcielenia się swego, ludów zatracenie, — z wichrów, komet i płomieni okropne odmęty, w których króle drżą, matki ronią, ziemia się rozpada i gruzy po gruzach tylko chłonie; — a z onych zwalisk wszystkich korzysta Duch, — którego definicya, że jest « *wiecznym rewolucyonistą.* »

Nad tak, w pył i popiół rozsypanym światem, nowa zorza unosi się w górze; — a pod jej blaskami, w jakichciś smętnych przestworach zatracenia, jęczy przeszłość historyczna kraju. — Nieskończone westchnienie słychać z tej otchłani ojczystych dziejów; — ale po nad nią wszechwładny Duch « *uciska, mroczy i błyska* » aż stopniowemi uciski uzupełni nowego Boga i wiek absolutnie nowy.

Po takich przejściach, kończy pieśń modlitwą gorącą i uroczystą o rychłe ziszczenie się dopiero co wyżej przytoczonych obrazów, z najmisterniejszą sztuką odmalowanych!

Na takiej treści wieszczby, odpowiedzią następny Psalm.

I.

Więc strach, mówisz, mówił ze mnie,
Gdym przeczuwał że się w Ciemnie
Zasuwamy a nie w Zorzę —
I że Lud się zhańbi może!
Prawdę mówisz — pewném męztwem
Ja się nigdy nie pochlubię: —
Ja przed bliźnich drżę męczeństwem —
W otchłań spychać — ja nie lubię;
Gdzie brud ujrzę — wnet mi serce
Jakaś bojaźń chwyta boża, —
Braćmi nie są mi morderce, —
Szablę kocham, — wstyd mi noża!
Jakbym zląkł się — na stolicy
Z gwiazd i tęcz, Bogarodzicy
Widnej w widzeń błyskawicy
A mówiącej sprośne słowa,
— Samby zląkł się i Jehowa! —

Tak się lękam i truchleję
Kiedy w Polskie spaść ma dzieje
Mord i srom ! .....
Lepszy grom !
Zmartwychwstaje się z pod gromu, —
Nie zmartwychwstaje, z pod sromu !
Tyś odważny — ja się boję
Kazirodczych ran !
Bojaźń moją — męztwo twoje
Niech osądzi Pan !

*

Więc gdy padać miały trupy
Twych nieszczęsnych braci —
Gdy z nich mieli zdzierać łupy
Chłopi — Żydzi — Kaci ; —
Kiedy ziarno siane w śmieci
Od Wersalskich dzieci
Zdradą miało zejść niemiecką, —
Więc i ty, jak dziecko,
W bańce własnych siedząc marzeń
Nie przeczułeś zdarzeń?
Nie wcieliłeś się w to ciało
Co tak cierpieć miało !

Ach! niewziąłeś ran — przed ciosem
W pierś twą, magnetycznie, —
Aleś jednym wciąż piał głosem
Tylko fantastycznie!
Wzrokeś wlepił w twe niebiosa; —
Ukraińska kosa
Na nich Krzyżem wybawienia; —
W koło błyskawice —
Z światła cepy i kłonice —
I wichry z płomienia!
A w otchłaniach, gdzieści w dole,
Z przekleństwem na czole
Polska Szlachta — Polskie Pany —
Czyściec z świata zwiany,
Jak smętne bałwany,
Czarne fale — siwe piany,
W burzliwą noc! —
Tam Zborowskich ścięte głowy
Topór i kloc!
Płacz bez końca — zgrzyt echowy —
Miłość — chwała —
Przeszłość cała
Rozdeptana przez wiek nowy!

O mój wieszczu, stój!
Oto jutro rano
Na powstański bój
Polskie Pany wstaną!
Szlachta — której niéma —
Bohatyrściej niźli kiedy,
Wyzwie Trój-Olbrzyma!
Lecz z twych niebios spadną wtedy
Twoje tajemnice —
Cepy i kłonice —
Twój ah! spadnie cud!
I tych Polski namiestników
Za kilka srebrników
Twój rozsieka Lud!
I strun twoich granie
Zagłuszy wrzask mordu!
I nic nie zostanie
Z twojego akkordu! —

*

Bodajbyś wieszczu był wieszczył prawdziwie!
Bodajbym zdjęty przerażenia dreszczem
Był kłamcą tylko — ty natchnionym wieszczem —
I plam nie było na ojczystej niwie!

Bodajby Polska nierozdarta — cała —
Tak jak się czuła dniem przed rzezią jeszcze
Pieśni twe, wieszczu, uwielbiała wieszcze
A z moich marnych na gardło się śmiała! —
Bodajbym nawet — zapozwan przed sądem
Za potwarz moją na Lud nieskalany
Co żadnej hańby nie owrzodział trądem,
Usłyszał wyrok: na śmierć lub kajdany!
I ty w tryumfie stał z harfą twą złotą
Urągający — i pytał: «A co to?»
I mnie prowadził aż do rusztowania
Śród przekleństw gminu — co tobie się kłania
I milionowym dziękuje poklaskiem
Żeś odgadł światła wschód czysty — przed brzaskiem —
Szlibyśmy oba — i szczęśliwsi oba —
Ty chwałą własną — ja Polski zbawieniem; —
Bo i mnie wieszczu wciąż śni się ta doba, —
Lecz wiem, że wściekłość—nie jest zduchownieniem.—
Lecz wiem że wszelka zwycięztwa godzina
Bić w sercu Boga, nad światem zaczyna
Nim tu narodom, na świecie, uderzy! —
Więc przed nim stanąć narody wprzód muszą
Nie z rykiem zwierząt — lecz z anielską duszą; —
Lud tylko święty — Królestwo odzierży!

Przemień go — przemień w Króla i Kapłana —
Lecz zanim jeszcze nie przekrólewszczony
Nie klękaj przed nim — nie kładź mu korony, —
Lecz ufaj w szlachtę Polską — i moc Pana! —

*

Ależ wieszczu — boś ty wiary
Dni zaprzeszłych — tyś wieszcz stary!
Cóż o Duchu ci się śni?
Duch twój wiecznie grzmi w twej pieśni
Jak pogański Jowisz jaki; —
Lub kataklizm śród natury
Co świat chwyta na tortury;
To Indyjskich bóstw oznaki!
Duchże twój — inkwizytorem?
Lub wandalskich dni upiorem
Co powtórzyć ma do joty
Historycznych kręgów zwroty,
I z postępów wynieść tyla
Tylko tyle co Atyla?
Duch twój, tylkoż myślą czystą
A nie życiem istném, szczerém?
Tylko rewolucjonistą,
Tylko Robespierem?

Filozofią — a bez serca?
Kościotrupem — a bez skóry?
O! tyś ducha jest oszczerca —
Bo go nie znasz; tylko chmury
Co go kryją widzisz mgliste
A nie światło jego czyste
A nie kształty powietrzniane,
A nie ruchy przefaliste; —
Te ci dotąd są nieznane!

*

Ciało jest — konserwatorem,
Dusza — wieczną buntownicą, - -
I do siebie stoją sporem; —
Im pogody nie zaświecą, —
Im nie ma pokoju
Odkąd rajski wąż
Pchnął je do rozstroju,
Dusze z ciałmi, nad otchłanią,
Psują się i ranią
Bratobójczo wciąż!
Ach! idea — i zwierzęta —
Anielice — i tygrysy!
I w tej walce, bywa snadnie

Że gdy ludzkie rysy
Idea pokładnie,
Wnet i w Bogu ta poczęta
Oszaleje!
I jej dzieje
Na tej ziemi
Szkaradnemi!
Potok krwi czerwony
Przez wszystkie Ojczyzny!
Gwałty i wścieklizny
Upadki i zgony.
Wieńce kwitną dziś wawrzynem
Jutro z nich ciernia korony —
Każden starzec-wiek, strącony
Przez wiek drugi, co mu synem;
I ojcobójstwami
Ciągnie się i plami
Płynący Czas!
Któż zbawi nas?
Kto z żywiołów kłótni
Z bitwy miejsc i lat
Harmonią wylutni,
Rytmu stworzy świat?
Ten w kim głębie życia gorą

Co nie duszą, w lekkość chorą
Ani ciałem, w ciężar chorem; —
Ten co trzecim idzie torem. —
W kim ciał i dusz wspólny ruch,
Ten który — tryumfatorem —
Święty Duch!....
Lecz on płynie — a nie skacze,
Lecz on wschodzi — a nie spada, —
Ziemia pod nim krwią nie płacze —
On nie woła: Biada!
Arcy-światła w nim potęgi —
On zapełni widnokręgi
Niewidzialnie — a błękitem
Nad niziną i gór szczytem
Równo promienieje.
Rankiem budzi
Sennych ludzi
Na nadzieję!
I do ciemnej zbieży studni
By wysrebrzał cień —
Aż się ranek wypołudni
W bieluteńki dzień! —

II.

Moc Jehowy — nie gniew
Zlana z myślą Chrysta
W jeden wiew
Iskra wiekuista
Wiew bez końca
Wskroś przez ziemie — słońca —
I oddech ten
Taki jak sen, —
I przepływa
I porywa
I ciągnie za sobą
Okryte żałobą
Wszystkie wieki
Jak kaleki,

Jak trupów rząd !
Gwar — jęk — i szum —
Wlecze się tłum :—
Będzie sąd ! —

*

Oto w dole
Jozafackie pole, —
Jednej trumny wieko
Niebios dach !
Łzy wiekom z ócz cieką. —
Wiekom strach !
A wszedzie w krąg
Widm krwawych ciąg ;—
Przeszłości wspomnienia
Jak zmory chodzące
Miecz potrząsające —
Jak anioły gońce
Zatracenia !

*

Do kata-Anioła
Każden w wieków woła :
«Zlituj się nademną

» Gdzież zbawień świat?»
A anioł-kat:
« Precz w otchłań podziemną
» Boś żył nadaremno —
» Bo z wieki innemi
» Braćmi twemi
» Tyś niezbratan! —
» Ja cię znam —
» Jam jest: — Ty sam —
» A twój, Szatan!»

*

W bezmocy
Śród nocy
Wiek po wieku stęka —
Obalon przyklęka! —
Leje się żar
Zgryzotnych kar; —
Duszni i cieleśni
W krwi i pleśni —
Przepaść tuż!
A Anioły w górze
Jak burze
Zstrącające już!

Nad dołem
Drżą potępieni! —
By nie paść
W tę przepaść
Wspierają się społem!
  Jak łańcuch pierścieni
Łono na łonie —
— I zetknięte dłonie —
Twarze obok twarzy;
Miłość się im marzy
  Przy zgonie!

*

Aż z męczarń doliny
Krzyk jeden, jedyny,
Ziemskich wieków wstanie:
„W piersiach nam o Panie
» Twoje strzały tkwią!
» My piekielni
» Pókiśmy rozdzielni,
» Ale biedni
» Gdyśmy w jedni,
» Twąśmy krwią,

» Twym obrazem !
» Miej o Panie
» Zmiłowanie, —
» Już my razem ! » —

*

A gdy tak jęczą,
Od ich skruch
Niebo spłonie tęczą,
Głos im wpadnie w słuch,
« Oto idzie Duch »
I ujrzą w przestrzeni
Zstępujący grom —
Świat się przepromieni
W djamentowy dom !
Potępionych wieków ile
Spada gromów tyle !
Wiek każden w piorunie
Na złocistej łunie
Co go niesie w dal ! —
On się pali,
Przepostacia ; —
Jak na morzu z fal

Przepostacieni
Idą w mgle z promieni
A wszyscy jak bracia!
Oto z gwiazd korona
Na czasie niesiona, —
Ludzkości to wieca!
I przeszłość zbawiona
I przyszłość zaświeca!

*

Znów po wszem-lazurze
Stworzenny wiew —
Słychać w dole — w górze,
Anielski śpiew: —
« Chwała z wieków w wiek.
» Bo stał się sąd!
» Łez krwawych ściek
» Zmienion w światła prąd!
» Z dni starych, grzech
» Już zwian jak puch —
» I wlał w Duchy dech
» Wiekuisty Duch —
» I objął rząd. » —

III.

Stój o wieszczu w takiej wierze, —
Ni mów że ty niewiesz jeszcze
To co Duch wybierze, —
Tak nie mówią boży wieszcze!
— Ze świętości duch jednolit —
Ni mongolskich biczy
Ni czerwonych Rzeczpospolit
W swe cuda nie wliczy!
Wolna tylko ludzka wola
Gdy zła i nieszczera
Taki tór — obiera

I nim ziemskie brudzi pola!
Bo tak wolna, że aż zdolna
Drogi Boże same
Przepiekielnić w zguby jamę!
Bo tak wolna, że aż zdolna
W imieniu braterstwa
Rozsiewać morderstwa; —
W imieniu nadziei
Świat wytrącić z swych kolei,
By bez wstępnych sił
Zśliznął się po wiekach w tył!
Wie że kłamie — a wciąż kłamie; —
Obłuda — jej znamie!
I toć straszna wina
Co ni Ojca ani Syna,
Lecz dotyka Ducha!
I tej winy nie zmaże
Żaden ból ni skrucha,
Ni żadne cmentarze!
Ach! nietylko wiek przeszłości
Faryzejskie rodzi dusze —
Za dni naszych i przyszłości
Są Faryzeusze!

*

Powtarzacie : « Chryste ! Chryste ! »
A nie macie w sercu Jego ; —
Jakżeż Ducha wam świętego
Przejąć dobro wiekuiste ?
Z was się każden nad odłogiem
Własnej próżni, wspina Bogiem
Na paluszkach wzdętej pychy ! —
— I tak wy zwierzęciejecie. —
Bo kto sam się bóstwi w świecie,
Ten na odwrót swego szału
Odczłowiecza się pomału ; —
Aż się stanie taki lichy
Że padając — dojdzie chyba
Do roślinnej istni grzyba !—
Lub też dziki — sępny — chory —
Miasto widzeń — widzieć zmory,
Miasto natchnień — czuć wściekliznę
Będzie ; — zmąci wiary, dzieje,
Człowieczeństwo i ojczyznę,
Zwątp rozpaczy i nadzieję ! —
Wtedy śród błędów swych pędu

Wezwie drugich do obłędu. —
Za każdym się krokiem
Przenazwie prorokiem —
Zbawicielem — bożym bratem:
I dusz wiela będzie katem!
Aż nie wątpiąc że się zbożył
Że jak Boga stwórcą znał
Tak się stwórcą sam tu stworzył
Coraz pełńszy własnych chwał,
Pocznie wierzyć jadowicie
Że mu sługą — ludzkie życie:
Stanie się i katem ciał!

*

Nie tak z Duchem się obcuje —
Nie tak w Ducha się wstępuje!
— Gdy pochylisz kornie czoło
Zadrży serce — drga szpik kości
Z anielskiej rzewności; —
I klęczący, spojrzysz w koło
Na niesprawiedliwości —
Klęski — smętki — gromy —
Babylony i Sodomy; —

Ujrzysz Carów w chwale
Lub zdąsane ludu fale
Świat zatracające !
I przyćmione w górze słońce,
I niebieskie mocy
Wstrząśnięte śród nocy ;—
A uczujesz miłość trudu
I męki odwagę !
Wstaniesz ludzi zbawiać z brudu,
Kryć ich wstydy nagie. —
A za rany — i za ciernie
Podziękujesz tkliwie —
I dotrzymasz wiernie
Na nieszczęścia niwie !
Śród podłości — niespodlony, —
Śród krzywd — nieodmiłośniony. —
Wciąż twe usta Pana chwalą —
Wciąż pierś twoja — twardą stalą
Co się błyszczy nieskalalnie,
A twe oko płacze żalnie
Po nad każdym cudzym bolem ; —
I tak stąpasz ofiar polem,
Nigdy w kłamstwa podziemnice
Ciemnie i tajnice

Niezstępując; — bo do Boga
Wiesz że jedna tylko droga,
I jej światłem widny — biały —
Niedbasz o wrogów nawały
Co z lochów piekielnych
Czyhają — na dzielnych; —
Co czarni i nocni
Tylko zdradą mocni
I orężni pychą
Zabijają cicho!
A gdy stawiąc tak twe kroki
Ty nie mówisz: «Jam wysoki»
Ale czujesz, żeś wciąż niczem
Przed Pana obliczem!
Wtedyś ty dopiero
Duszą czystą, szczerą —
I czynów łańcuchem
Połączasz się z Duchem; —
A z Boga co w niebie,
Powraca do ciebie
Miłości spływ!
I kiedyś po męce
W jego pójdziesz ręce
Wszechwiecznie żyw!

Ija patrzę śród zamieci!
W niebios kir!
I ja widzę — kędy leci
Zdarzeń wir!
Słyszę śród chmur
Zmartwychwstałych chór —
Ach! znany głos!
Lecz nie we krwi
Którą zemsta leje
Cel Polski tkwi. —
Zemsty dzieje
Zemstą tylko,
Chuci chwilką: —
To nie Polski los!
Jej od Pana
Pomyślana
Cudniejsza cześć!
Nie pożogi
Ani trwogi
Ma światu nieść!

*

Tu, Sybiry mroźne
I Iwany groźne, —

A po drugiej stronie
Klubowe tyrany,
Kule strute — kwas siarczany—
Ludożercze bronie!
Boże! zmiłuj się nad wami!
Między dwiema szkaradami
Wstać ma Polska kojarznicą!
Dwóch barbarzyństw — ma być spojem —
I to zwiecie — *Tajemnicą* —
To — wieków pokojem! —
W jedno zło jedyne
Wszetecznym poswatem
Siostrę gilotynę
Ślubić z knutem bratem!
Rozdeptać kościoły,
Pomieszać plemiona,
Sumienia anioły
Wygnać z ludzi łona!
I mieć Polskę — tego *dzieła*
Czarną spełnicielką?
W krew, truciznę jej lać wszelką
By *sprawy* się jęła!
Trząść przed wzrokiem jej, pochodnie
Wszechświata pożaru, —

Obiecywać jej za zbrodnie
Nadziemską moc czaru!
Kusić dziejów anielicę
By pod koniec męki
Odrzuciła świętych wdzięki,
Upiorowe wdziała lice,—
I odkląkłszy z przed ócz Pana
Zczerwieniona — rozczochrana —
Zakochała się w szatanie,
Świadczyła mu o tej chwili
Jak pierwsi Chrześcianie,
Niebiosom świadczyli!
— To wasz pomysł — to *Rzecz* wasza!
Takie świty
Duch wasz skryty
Nam przynasza!

*

Wszak nie w takim stroju
O wiekuisty Panie
Do ostatniego boju
Polska twoja stanie!
Nie jędza z niej przebrzydła!

— W ustach z twym pacierzem —
A nad jej pancerzem
Spływające skrzydła. —
W jej dłoniach kształt dwóch mieczy
Z przedziwnej jasności
Co nie rani — ale leczy!
I woła: « Ja się spieszę,
» Bo zapraszam w gości
» Do niebieskich włości
» Ludzkie rzesze! »

*

Lecz wprzód jeszcze — sądy pańskie —
Na czas, czasów zwrót!
Rzeczpospolity szatańskie
I północny knut!
I trząść będą każdym krajem
Wytracając się nawzajem!
Patrz! świat kat twój, Polsko! — leży
Rozciągnięty w pyle —
Ten co obrał cię z odzieży
Urągał ci tyle;
Co związawszy twe ramiona
Dziki — podły — dumny —

Wbijał gwoździe ci do łona
Jak do desek trumny; —
Patrz! świat kat twój, Polsko, oto
Zapadł w krew i błoto?
Od morza do morza
Porwał się do noża —
Bratobójczo się przewala,
Wije nakształt gada,
Podnosi — i pada,
Aż znękany czci Moskala!

*

Zleć o Polsko — zleć Aniele
W promienistem ciele!
Nie bądź katem twego kata!
Ach! śmiertelny pył
Gdy raz w śmierci zstąpi kraje,
Tylko cnotą znów dostaje
Nadśmiertelnych sił!
A inaczej — rwie zatrata
W głąb tej samej kary
Ofiarników i ofiary!

Zostaje ruina —
I nadgrobek na niej świata! —
— Chrystus tylko z grobu wzlata
Lecz nie Katylina! —

*

Przyjdź o Polsko — zleć Aniele
W promienistem ciele! —
— Pragnęli wolności
A Boga nieznali!
Po ziemiach — ich kości —
Ich prochy — na fali; —
A żyjących, co zostali,
Samo życie boli:
Bo w niewoli!
Z jednych ojczyzn — puste cisze —
Nad gruzami się kołysze
Bluszcz wietrzany!
A gdzieindziej, w pysze
Sprośne Pany!
Bez koron na głowie
Lecz z rózgą ze stali, —
I służą Jehowie,
Lub z Schizmy powstali! —

Duchoborce — Roskolniki — (*)
I po nocach słychać ryki
Rozrzynanych ciał
Na cześć Molochowi. —
Tak panują ludzie nowi !
Jak z Tarpejskich skał
W zad przez dziejów wschody
Zepchnięte narody.—
I zlatują do ciemności
Coraz głębiej — dalej
— Bo chcieli wolności
A Boga nie znali ! —

*

Przyjdź o Polsko — zleć Aniele
W promienistém ciele !
— Zwiesz się : — Bogumiła —
Czerwonym sztandarem
I moskiewskim carem
Zarównoś wzgardziła !

(*) Nazwiska sekt powstałych na łonie grecko-rossyjskiego Kościoła, a których krwawe obrzędy przypominają to, co najszkaradniejszego było pod względem rozpusty i okrucieństwa w starożytnych wschodnich, fenickich i kartagińskich religiach.

Od dwóch tych zatracicieli
Tak czarno w Europie!
Śród nawalnic — na potopie
Jedna świecisz w bieli!
Ledwo stopa się twa zetrze
Z wierzchołkiem bałwanów —
I przemijasz przez powietrze
I ścigasz szatanów!
Przed dwóch mieczy tych jaśnieniem,
Przed twych skrzydeł tęczą,
Obalają się i jęczą
Jak przed Boga cieniem!

*

Idź o Polsko — idź Aniele
W promienistém ciele!
Świat niepoznał ciebie z lica —
Świat cię zabił — aż na mękę
Sam jest wzięty, — a ty rękę
Dasz mu — jego męczennica!

Idź o Polsko — idź Aniele
W promienistem ciele!
W tobie Ludzkość przechowana!

Po nad złości i nad szały,
Po nad hańby i nad kały —
Tyś niepokalana !

Idź o Polsko — idź Aniele
W promienistém ciele !
W dłoniach twoich, nie puginał
Gminnym uwieńczon wawrzynem
Co pierś wroga porozrzynał ! —
— Innego blask oręża!
Bożoczłowieczym tu czynem
Duch tylko zwycięża !
Nadziemsko ty hożą —
Boś boleści tu boleścią !
A miłością Bożą !
I powracasz z dobrą wieścią !
W okół ciebie — Zło się pieni,
Ty nieważasz przecie, —
Sypniesz z dłoni garść promieni
I znów jaśniej w świecie!
Aż przelecisz wszystkie kraje
I światłością obosieczną,
Śmierć odegnasz od nich wieczną; —
— Tak się zmartwychwstaje!

V

PSALM DOBREJ WOLI.

Wszystko nam dałeś co dać mogłeś Panie
Z skarbu wiecznego miłościwej łaski!
Tysiącoletnie dałeś panowanie
Ubrane w śnieżne, przechrześciańskie blaski
Nadeuropejskiej cnoty! — Twego Syna
Dałeś nam pierwszym w świeckie wpoić dzieje —
Z Polski — ojczyzna w przeszłości jedyna
Co z piersi miłość a nie rozbój sieje;
Co mieczem, — tylko świat ewanieliczy,
Gardzi grabieżą — nie garnie zdobyczy —
Spaja się z braćmi — a dumnych roztrąca,
Lecz i tych jeszcze w jawném świetle słońca!

Teraz gdy rozgrzmiał się już sąd twój w niebie
Po nad lat zbiegłych dwoma tysiącami,
Daj nam o Panie, świętemi czynami
Śród sądu tego, samych wskrzesić siebie !

*

Wszystko nam dałeś co dać mogłeś Panie !
Gdyśmy zstąpili z życia Kapitolu
W porozbiorowej doliny otchłanie,
Zmarłych żywemiś trzymał na walk polu !
Choć nas nie było, przecieśmy bywali
Ponadgrobowo — choć w grobie złożeni —
Na bojowiska każdego przestrzeni,
Z orłem ze srebra i szablą ze stali !
Do serc wsmętnionych w cierpienia czyscowe
Wlewałeś bicie, śród nicestwa, nowe —
Wiecznieś nas kąpał w jakiejś dziwnej cnocie, —
Wrzkomo z nas trupy — a Duchy w istocie. —
Co elektrycznych nadziemnych strumieni
Wszystkieś zgromadził w okół naszych cieni
By nam powrotne, wstające z mogiły,
Na wstyd Europie — ciało uiskrzyły !

Teraz gdy rozgrzmiał się już sąd twój w niebie
Po nad lat zbiegłych dwoma tysiącami,
Daj nam o Panie, świętemi czynami
Śród sądu tego, samych wskrzesić siebie!

•

Wszystko nam dałeś co dać mogłeś Panie!
Żywot najczystszy — a więc godzień krzyża, —
I krzyż — lecz taki co do gwiazd twych zbliża, —
Najwyższe dałeś w czasie powołanie!
Tchem, dzieje świata Tyś przegiął jak kłosy
Do pełniejszego dla nas wszędzie żniwa; —
Ziemiś nam ujął — a spuścił niebiosy
I serce twoje nas zewsząd przykrywa!
Lecz wolną wolę musiałeś zostawić; —
Ty bez nas samych nie możesz nas zbawić! —
Boś tak ugodnił wysoko człowieka
I naród każden, — że twój zamysł czeka
Zawieszon w górze, aż własnym obiorem
Człowiek lub naród, jego pójdzie torem!
Z wolnością tylko, twój Duch się wciąż swata —
Nikt niewolnikiem w bezmiarach wszechświata!

Teraz gdy rozgrzmiał się już sąd twój w niebie
Po nad lat zbiegłych dwoma tysiącami,
Daj nam o Panie, świętemi czynami
Śród sądu tego, samych wskrzesić siebie!

*

Wszystko nam dałeś co dać mogłaś Panie!
Przykład nieszczęsnej twej Hierozolimy
W której tak długo było twe kochanie,
Aż się rozwiała w perzyny i dymy
Rozdarta w sobie — a zemstą do końca
Przeciw ludzkości całej szalejąca!
I ona kiedyś być miała królową
Pogańskim katom, świecącą w koronie!
Lecz że wciąż śniła o tych katów zgonie
A dość twych iskier nie miała w swém łonie
By nad nich podnieść się życiem na nowo,
Odkrólewszczona — i stała się wdową —
I dotąd płacze na twojego Syna
Za to że plemion toporem nie ścina,
Jedno krzyż wziąwszy w zmartwych wstałe dłonie
Światy obala — gdzie tym krzyżem wionie!

Teraz gdy rozgrzmiał się już sąd twój w niebie
Po nad lat zbiegłych dwoma tysiącami,
Daj nam o Panie, świętemi czynami
Śród sądu tego, samych wskrzesić siebie!

*

Wszystko nam dałeś co dać mogłeś Panie!
W ciemięzcach naszych sprośne gwałtu wzory,
Szkaradne rzezie i niecne zabory
Za które dzieciąt przeklina ich łkanie,
Za które sami, z łaski twej promieni
Jakby z pancerza, już odpancernieni
Stoją w nagości popełnionych czynów
Bez starożytnych na czole wawrzynów,
Z żałób największą okryci żałobą, —
Hańbą serc własnych zhańbionych — przed Tobą!
Nie drugich śmiercią — lecz własną bezpłodnie
Kończą na ziemi, wszystkie ziemi zbrodnie!
Żadna z nich, żadnych niéma przywilei, —
Król czy gmin jaki dopuści się zdrady
Słowu twojemu — przepada zkolei!
Aniołów nawet przepadły miriady!

Teraz gdy rozgrzmiał się już sąd twój w niebie
Po nad lat zbiegłych dwoma tysiącami,
Daj nam o Panie, świętemi czynami
Śród sądu tego, samych wskrzesić siebie !

•

Wszystko nam dałeś co dać mogłeś Panie !
My nad otchłanią, na ciasnym przesmyku, —
Skrzydła nam rosną już na zmartwychwstanie —
Usta rozwarte do wesela krzyku, —
Ku nam z błękitów — jakby z twego łona
Złote jutrzenki — jakby twe ramiona
Spieszą już na dół od nieba po ziemię,
By zdjąć nam z czoła wiekowych klęsk brzemię. —
Wszystko gotowe — wschód rozpromieniony —
Anioły patrzą — a tam z drugiej strony
Ciemność pod spadem bezgłębnym wybrzeża !
I pnie się — wzdyma — rośnie ku nam — zmierza —
Przepaść — śmierć wieczna — w której niéma Ciebie
Co od początku złych i pysznych grzebie,
A sama pychą i złością i swarem,
I mężobójstwem onem, jak świat starem,
I kłamstw i bluźnierstw rozkipionym warem !

I wstała siwa w pasach z czerwoności !
W czarnych błyskawic czarnej jaśni płynie !
Rdzę z krwi pokoleń i gruzy i kości
Na swych topielach piętrzy ku wyżynie
Gdzie wpół nad grobem a wpół jeszcze w grobie
Stoim w tej pierwszej odrodzenia dobie !
Jeśli zawrotnym na nią spojrzym okiem,
Jeśli się jednym ku niej ruszym krokiem
Wnet zórz nam światło poblednie na skroni
I Syn nad nami twój łzy nie uroni,
I Duch nie będzie nam Pocieszycielem !
Na dnie jej, sobie nicestwo pościelem !

Zmiłuj się Panie ! broń nas, — bądź ty z nami !
Nie ! — darmo ; — teraz tu stać musim sami !
Ach ! wiem ! — ta chwila już do nas należy ;
W ostatniej losów tej naszych przemianie
Żaden twój Cherub nam w pomoc nie zbieży !
Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś Panie ! —

Lecz wspomnij — wspomnij żeśmy dawne sługi, —
Że nim wiek począł się ten dziejów drugi,
My w przeszłym wieku twój nakaz już czcili
I nieczekali chwil spełnionych chwili

By uznać Ciebie za ziemskiego władzcę
W królowej polskiej — twojej ziemskiej matce!
Odkąd z mgły czasów naród wyjawiony,
Z ciał polskich — polskich dusz wyszło miliony
Z jej świętem w śmierci na ustach imieniem;
Niech im dziś Ona odwspomni wspomnieniem; —
Niech w wielką zmarłych tych ubrana chmurę!
Na tych niebiesiech do Ciebie się modli
By nie związali nam stóp dążnych w górę
Szatani z piekła — lub też ludzie podli.

Spójrz na nią Panie! — gdy z dusz onych rzeszą
Co w okół wieńcem powietrznianym spieszą,
Zwolna ku Tobie wznosi się bezmiarem;
Wszystkie się ku niej gwiazdy rozmodliły,
Wszystkie w przestworach wirujące siły
Zmiękły pod smętnym rozrzewnienia czarem!
Coraz to wyżej — jakby na powieniach
Wschodzi niesiona na tych białych cieniach,
Płynie w lazury, za dróg mlecznych chmury,
Płynie za słońca, taka bielejąca,
Coraz to wyżej do góry — do góry!

Spójrz na nią Panie! — Śród Serafów grona
Oto u tronu twego rozklęczona —

A na Jej skroniach lśni polska korona. —
I płaszcz błękitny zamiata promienie
Z których tam przestrzeń; — i wszystkie przestrzenie
Czekają; — modli się bardzo pocichu —
Po za nią stojąc płaczą ojców mary; —
W dłoniach jej śnieżnych jakby dwa puhary —
Krew twoją własną w prawym ci kielichu
Podaje Panie; — a w lewym, co niżej,
Krew krzyżowanych na tysiącach krzyży
Poddanych swoich, — krew płynną przez lata
Po wszystkich ziemiach, pod mieczem Trój-kąta!
I boskim, tamtym wzniesionym kielichem
Błaga drugiemu przełaski twej Panie!
Przepaść témczasem, wielkim huczy śmiechem —
Podplanetarnych fal jej słychać granie; —
Wężowych głębin splotami wciąż toczy, —
Mgłą, wichrem, pianą zalewa nam oczy
By nas prześmiertnić w kłamce i morderce!
Nie widzi marna, co dzieje się w górze —
Nie widzi marna, że nicném jej burze
Gdy takie za nas tam dręczy się serce!
O Panie, Panie! więc nie o nadzieję, —
— Jak kwiat się sypie; — więc nie o zgon wrogów, —
— Zgon ich na chmurach jutrzejszych już dnieje; —

— Więc nie o przestęp cmentarzowych progów, —
— Przebyteć Panie: — ani o broń władną —
— Z wichrów nam spada; — ni o pomoc żadną, —
Zdarzeń otwarłeś już przed nami pole!
Lecz śród tych zdarzeń strasznego wybuchu
O czystą tylko błagamy Cię wolę
Wewnątrz nas samych — Ojcze, Synu, Duchu!
O ty najdroższy wszędzie utajony,
Widny z za światów przejrzystych opony,
Wszech Ty przytomny, nieśmiertelny, święty,
W serc i gwiazd wszelkim mieszkający ruchu,
Co tak gwiazd bunty rozwiewasz na szczęty
Jak serc przewrotność — Ojcze, Synu, Duchu,
Ty coś rozkazał człowieczej iściznie
By nędzna siłą i kolebką mała
Przez moc ofiary się wyanielała, —
I Polskiej naszej rozkazał ojczyznie
By wwiodła w miłość i mir ludy bliźnie
Niezatraconej prawości przykładem,
Choć wciąż pod głazów grobowych opadem
Wszystkich tych ludów otruwana jadem! —
Ty co w dziejowych odmętów rozruchu
Wściekłych piorunem przybijasz do darni —
A zacnych zbawiasz — bo zacni — z męczarni, —

Błagamy Ciebie Ojcze, Synu, Duchu,
Z prostotą dzieciąt, w niewieściej pokorze,
Przed Tobą dzieci i niewiasty, Boże, —
A światu mężcy ; — my co się nie boim
Od wieków walczyć przeciw wrogom twoim,
Błagamy Ciebie, razem z naszą Panią
Co za nas twego doprasza się słuchu,
My zawieszeni pomiędzy otchłanią
A twém królestwem, Ojcze, Synu, Duchu!
Błagamy Ciebie z wrytém w ziemię czołem,
Skronią już w wiosen twych kąpani dmuchu,
Czasów pryśniętych otoczeni kołem
I państw ginących — Ojcze, Synu, Duchu !
Błagamy Ciebie — stwórz w nas serce czyste —
Odnów w nas zmysły, — z dusz wypleń kąkole
Złud świętokradzkich — i daj wiekuiste
Sród dóbr twych dobro — daj nam dobrą wolę !
Teraz gdy rozgrzmiał się już sąd twój w Niebie
Po nad lat zbiegłych dwoma tysiącami,
Daj nam o Panie, świętemi czynami
Sród sądu tego, samych wskrzesić siebie !

KONIEC.

SPIS PRZEDMIOTÓW.

I. Psalm wiary 5
II. Psalm nadziei 15
III. Psalm miłości 23
IV. Psalm żalu 47
V. Psalm dobrej woli 81

Cena Fr. 1.

Paryż. — Drukarnia E. Martinet, ulica Mignon, 2

33'ST2 53 005 BR 2 6116

PG 7158 .K7 P8 1863 C.1
Psalmy przyszosci.
Stanford University Libraries
3 6105 040 853 850

DATE DUE			

STANFORD UNIVERSITY LIBRARIES
STANFORD, CALIFORNIA 94305-6004